

Tomasz P. Terlikowski: Tam, gdzie ludzie próbują zrozumieć świat, możemy z nimi współdziałać

Paweł VI, choć pozostawał dzieckiem Kościoła potrydenckiego, jego kategorii, sposobu myślenia i postrzegania, był jednocześnie człowiekiem dialogu. Ważnym tego dowodem pozostaje jego programowa, pierwsza encyklika „Ecclesiam suam” – pisze Tomasz P. Terlikowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Paweł VI. Kościół wobec nowoczesności”.

Paweł VI zdecydowaniem nie jest ani Janem Pawłem II, ani Benedyktem XVI, ani nawet Franciszkiem (choć ten ostatni chętnie i obficie czerpie z jego nauczania). Brakuje mu głębi i racjonalności nauczania Ratzingera, a także piękna i filozoficznych inspiracji Wojtyły, nie ma w jego encyklikach, listach, adhortacjach nawet duszpasterskiego wyczucia Bergoglio. Styl jest wciąż jeszcze przedsoborowy, nudnawy, pełen przypominania roli papieskiej i znaczenia Kościoła, a i myślenie (co być może najlepiej widać w „Humanae vitae”) nie wykracza poza styl myślenia poprzedników, nie otwiera nowych horyzontów, nie pozwala mierzyć się z nowymi wyzwaniami.

Mocno jest myśl Pawła VI naznaczona także kontekstem tamtych czasów, sporami, które dla chrześcijanina i katolika myślącego i działającego pół wieku później są – nie tylko niezrozumiałe, ale i niekiedy sfalsyfikowane (i to zarówno w ich elementach nazwijmy je

konserwatywnymi, jak i tymi określanymi niekiedy mianem lewicowo-liberalnych). „Populorum progressio” zdezaktualizowało się (mimo wielu cennych myśli) niezwykle szybko. Czy zatem warto jeszcze czytać Pawła VI? Czy po wielkich intelektualnie pontyfikatach Jana Pawła II i Benedykta XVI i w trakcie „rewolucji Franciszka”, to nauczanie zachowuje istotną wartość?

Odpowiedź musi uwzględniać przede wszystkim kontekst polski. W Kościele niemieckim, francuskim czy nawet włoskim, można i trzeba zwracać uwagę na inne elementy papieskiego nauczania (ja skupię się tylko na programowej encyklice „Ecclesiam suam”). Tam bez wątpienia wybrzmieć powinny słowa o tym, że nie wolno budować Kościoła na nowo, że każda odnowa uwzględniać musi wielką historię chrześcijaństwa, i że dostosowanie się do ducha świata nie może stanowić istotnego celu. W kontekście polskim warto jednak zwrócić uwagę na inne elementy tego nauczania. Zaczniemy od tego, że papież niezwykle mocno wzywa nas do tego, byśmy uczestniczyli w kluczowych debatach współczesności, byśmy się w nie angażowali, nie pozostawiali ich niewierzącym. „Gdziekolwiek ludzie usiłują zrozumieć świat i samych siebie, możemy z nimi współdziałać” („Ecclesiam suam”, 97) – apeluje papież.

Sensowne uczestnictwo w dialogu wymaga jednak unikania dwóch zasadniczych błędów, które dotyczyć mogą Kościoła w jego relacji do świata. „Kościół (może – red.) ograniczać te stosunki do minimum, by powstrzymać się od kontaktów z bezbożnym społeczeństwem. Może postawić sobie za cel wyszukiwanie zła, które się w nim panoszy i publiczne jego potępienie oraz zwalczanie go przez prowadzenie niejako świętej wojny. I przeciwnie, może się do zeświecczonego społeczeństwa zbliżać tak dalece, że będzie starał się albo wywierać na

nie wpływ, albo rządzić nim w imieniu Boga, albo czynić jeszcze coś innego” („Ecclesiam suam”, 78) – wskazuje papież Paweł VI. Obie te pokusy widzimy współcześnie. Z jednej strony mamy wyłącznie potępienie, świętą wojnę, wykluczenie rozmowy z inaczej myślącymi, język apokaliptycznych osądów współczesności, a z drugiej niekiedy brak jakiegokolwiek próby oceny tego, co z perspektywy chrześcijańskiej dopuszczalne, a co nie, brak zdolności do jasnego sprzeciwu wobec tych elementów współczesnej debaty, czy współczesnego myślenia, które są zwyczajnie niechrześcijańskie, czy niekiedy wręcz antychrześcijańskie.

W świecie, w którym w wielu krajach to ateizm staje się postawą dominującą, nie ma już debaty – także metafizycznej czy o chrześcijaństwie – bez udziału ateistów

Paweł VI zwraca uwagę także na język, jakim ów dialog ma się toczyć. Media społecznościowe, bańki informacyjne, a także skrajna moralizacja debaty, w której nie

przyjmujemy już do wiadomości, że ktoś może się mylić, a uznajemy, że zwyczajnie on kłamie, sprawiają, że właśnie te słowa stają się szczególnie istotne. „... dialogowi naszemu winna koniecznie towarzyszyć ta łagodność, której Chrystus kazał nam się uczyć od siebie: uczcie się ode mnie, że jestem cichy i pokornego serca.. Niewłaściwą bowiem byłoby rzeczą, gdyby nasz dialog odznaczał się pychą, stosował uszczypliwe słowa, złośliwe wyrażenia, boleśnie innych drażnił. Jego siła przekonania wywodzi się stąd, że głosi prawdę, że rozsiewa dar miłości, że ukazuje przykłady cnót, że nie stosuje rozkazów, że niczego nie narzuca. Jest nadto spokojny, unika środków nieumiarkowanych, znosi przeciwności, skłania się do

wspaniałomyślności” (ES, 81) – zaznacza Paweł VI. Słowa te padły ponad pół wieku temu, a jednak właśnie obecnie są, być może szczególnie aktualne. W świecie, gdzie przeciwników się „miażdży”, gdzie celem jest „sprowokowanie”, a emocje zastąpiły rację, ten element papieskiego nauczania powinien być szczególnie dobrze przyswojony.

Zaskakiwać może – a przynajmniej mnie zaskakuje – stosunek Pawła VI do ateizmu. Papież jest w zasadzie przekonany, że dialog z nim jest niezmiernie trudny, jeśli nie niemożliwy, uznaje – przynajmniej w „Ecclesiam suam” – ateizm jako „największe zagrożenie dla dialogu”. W naszym świecie, w świecie, w którym w wielu krajach to ateizm czy agnostycyzm (a przynajmniej apateizm, jak go określa Tomáš Halík) staje się postawą dominującą trudno z tymi ocenami nawet nie tyle się zgodzić, ile traktować je jako adekwatną analizę. Nie ma już współczesnej debaty – także metafizycznej czy o chrześcijaństwie – bez udziału ateistów. I nie wystarczy tylko uznać – jak robi to Paweł VI – że „ci ludzie, wiedzeni jakimś niespokojnym, często szlachetnym dążeniem, a równocześnie pełni zapału i rozpaleni utopijnymi ideami, marzą o sprawiedliwości i postępie i dążą wszelkimi siłami w ramach systemu społecznego do tego, co wydaje się im najlepsze i prawie że Boskie. To właśnie zastępuje im Absolut i Byt konieczny, i dowodzi, że dręczy ich tęsknota za Początkiem i Celem najwyższym, której nie można wyrwać z serca”. (ES, 104).

Konieczne jest o wiele poważniejsze potraktowanie ich intuicji, przekonań, analiz. Społeczności współczesne są bowiem coraz częściej pluralistyczne właśnie na tym najgłębszym poziomie – ateizmu i teizmu, a przy okazji na mniej fundamentalnym poziomie różnych teizmów (ale i różnych ateizmów). Jeśli jest zaś coś, co nie zmieniło się

– od momentu publikacji programowej encykliki Pawła VI w ogóle – to jest to krótkie zdanie na temat wartości milczenia i współtowarzyszenia w cierpieniu, jakie zostaje poczynione nieco na marginesie znaczenia „Kościołów milczenia” w trudnych relacjach z ateistycznymi państwami. „Tylko milczenie, głos boleści, cierpliwość i niesłabnąca miłość stają się tym doświadczeniem, które Kościół może dawać i którego nawet śmierć nie może przekreślić” (ES, 103) – wskazuje Paweł VI. I chyba właśnie to zdanie trzeba uznać za kluczowe. Wsłuchanie się w głos świata, oznacza także usłyszenie tego, co go boli, co boli ludzi współczesnych, a niekiedy jedyną odpowiedzią jaką możemy na ten ból dać jest milczenie, miłość i towarzyszenie. Nic więcej, ale i nic mniej. To jest lekcja nieustannie aktualna.

Tomasz Terlikowski

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego.



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego